

"Aikido to ciężka praca" - Yamaguchi Seigo sensei

Andrzej Bazylko

Czasami jedno spotkanie potrafi zmienić całe życie. Zostawia na zawsze ślad, którego nie można usunąć. Dla mnie takim niezwykłym wydarzeniem było spotkanie sensei'a Seigo Yamaguchi'ego (1924-1996). Uczestniczyłem w zaledwie dwóch prowadzonych przez niego stażach, z których zresztą niewiele wówczas rozumiałem. Jednak swoboda z jaką wykonywał techniki i niezwykle piękno ruchów spowodowały u mnie nieodpartą chęć podążania tą samą drogą, choćby nie było mi dane zejść zbyt daleko. Do dzisiaj nie wiem co to do końca znaczy, ale jest we mnie jakaś tęsknota za tym niezwykłym zjawiskiem jakim było aikido sensei'a Yamaguchi'ego. Mam szczęście być uczniem sensei'a Christiana Tissier - jednego z najlepszych uczniów sensei'a Yamaguchi'ego. Spotykałem też innych jego wybitnych uczniów: Seichiro Endo (ur. w 1942 r.) i Masatoshi Yasuno (ur. w 1948 r.). Pisałem o tym w artykule "Autostopem do Sensei'a" (Budojo nr 1).

Aikido sensei'a Yamaguchi'ego jest obecne w nauczaniu jego uczniów, chociaż bardzo się oni od siebie różnią. Potrafił on wydobyć z każdego ucznia to, co w nim najlepsze. Nie życzył sobie jednak, by go naśladowali. Kiedy wyjeżdżali nauczać aikido do innych krajów nie byli w stanie nauczać jego aikido. Tak jakby ono było przezroczyście. Byli nim przeniknięci, ale nie potrafili tego z siebie wydobyć. Mieli fundament, na którym mogli zbudować własną budowlę. Mogli mówić tylko w swoim imieniu. Chciał by byli sobą. Nie znosił podążania za tłumem. Cenił osoby posiadające własne zdanie i potrafiące przedstawić argumenty na jego poparcie. Nigdy nie podpierał się autorytetem O'Sensei'a. Mówił: "O'Sensei to O'Sensei, a ja nazywam się Yamaguchi". Nie znaczy to, że nie cenił swojego nauczyciela. Wręcz przeciwnie, ale uważał, że należy samemu brać odpowiedzialność za swoje czyny, za to co się przekazuje innym. Nieustanne podpieranie się autorytetem swojego nauczyciela traktował jako brak dojrzałości. Jeśli ktoś chce uczyć innych, to najpierw sam musi dorosnąć, dojrzeć do przekazywania zdobytej wiedzy i umiejętności kolejnym pokoleniom. Musi umieć wydostać się spod opieki nauczyciela, spojrzeć krytycznym okiem na to czego się nauczył. Technika sensei'a Yamaguchi'ego była nieprzekazywalna, była przypisana wyłącznie jemu, ale pozwalała zbudować coś własnego. Każdy jest inny i każdy ćwiczy aikido na swój własny sposób. Aby to jednak było możliwe musi mieć przewodnika.

Sensei Yamaguchi był przewodnikiem. Nie chciał mieć naśladowców, ale następców którzy pójdą własną drogą.

Kontakt między nauczycielem i uczniem jest czymś szczególnym, opartym na głębokim zaufaniu. Sensei Yamaguchi trafił do O'Sensei'a w 1950 r. Wcześniej zamierzał zostać urzędnikiem państwowym. Zdał nawet egzamin umożliwiający pracę dla rządu. Chciał zajmować się sprawami publicznymi albo pracować w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Rozważał również możliwość pracy w dużej firmie budowlanej. W końcu zdecydował się wyjechać, prawdopodobnie do Europy. Najbardziej prawdopodobnym wyborem była Francja. Nyoichi Sakurazawa (George Ohsawa, 1893-1966) - twórca makrobiotyki, który był przyjacielem jego ojca, a także bliskim przyjacielem O'Sensei'a, poradził mu by przed wyjazdem poznał którąś z tradycyjnych japońskich dziedzin sztuki. Dał mu list polecający do Morihei Ueshiby. Spotkanie z tak niezwykłą postacią zadecydowało o dalszym życiu Seigo Yamaguchi'ego. Został uchi deshi O'Sensei'a i postanowił zająć się wyłącznie aikido. Był to wtedy dość niezwykły wybór. Były trudne powojenne czasy. Ludzie nie interesowali się budo, tylko martwili się sprawami bytowymi. Sensei Yamaguchi został pierwszym profesjonalnym nauczycielem aikido. Nie miał innego zawodu. Potem sytuacja uległa zmianie, gdyż coraz więcej osób zaczęło ćwiczyć sztuki walki, powstały nowe kluby, aikido stało się popularne. Jednak w momencie podejmowania przez sensei'a Yamaguchi'ego decyzji było inaczej. Trzeba było mieć wizję tego co chce się w życiu robić. Sensei Yamaguchi zdecydował się pójść drogą wyznaczoną przez O'Sensei'a. Z pewnością na umiejętność podjęcia świadomej dojrzałej decyzji pójścia niełatwą drogą, oddzielenia rzeczy ważnych od błahych, wpłynęły wojenne przeżycia sensei'a Yamaguchi'ego. Pod koniec wojny był w oddziałach kamikaze. Był wyznaczony do akcji, wielu jego kolegów zginęło. Był przygotowany do pójścia ich śladem. Tak by się stało, gdyby nie wcześniejszy koniec wojny. Misja nie doszła do skutku, ale nie mogła nie wpłynąć na całe jego dalsze życie.

Sensei Yamaguchi miał fotograficzną pamięć. Potrafił z łatwością powtórzyć zaobserwowany ruch. O'Sensei nie tłumaczył wykonywanych technik, po prostu je pokazywał. Wszystko należało odkryć samemu. Jest to z pewnością o wiele trudniejsze, ale raz odkryte pozostaje w nas na stałe. Ruch nie jest narzucony przez kogoś, staje się naszym ruchem. Sensei Yamaguchi chwycił wszystko błyskawicznie. Już po dwóch latach sam zaczął nauczać. Poszedł swoją drogą, ale zachował głęboką więź z nauczycielem i głęboki szacunek do niego. Sam był nauczycielem bardzo popularnym, miał bardzo wielu uczniów nie tylko w Japonii, ale także poza jej granicami. Prowadził liczne staże w Europie (przede wszystkim we Francji w Paryżu, ale także w Niemczech w Mannheim, w Wielkiej Brytanii w Oxfordzie,

Szwajcarii, Belgii, Danii), w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie oraz Ameryce Południowej (Brazylii, Argentynie, Urugwaju). W latach 1958-1961 uczył aikido w Birmie. W Aikikai Hombu Dojo w Tokio prowadził specjalne zajęcia dla osób z wysokimi stopniami. Nikt nie potrafił zrozumieć jego technik. Nawet nauczyciele z Hombu Dojo z najwyższymi stopniami nie zdawali sobie sprawy z tego, jak bez najmniejszego wysiłku był w stanie wykonać dowolną technikę i to niezależnie od rodzaju ataku i osoby atakującego. W oczach większości uczniów O'Sensei'a z drugiego pokolenia był uważany za geniusza Budo. Rzadko zdarzało się by nauczyciele z Hombu Dojo uczęszczali na swoje zajęcia. Niektórzy z nich przychodzili jednak na zajęcia prowadzone przez sensei'a Yamaguchi'ego, co było oznaką niezwykle szacunku. Należeli do nich między innymi: Masando Sasaki (ur. w 1929 r.), Mitsugi Saotome (ur. w 1937 r.), Yoshimitsu Yamada (ur. w 1938 r.) i Kazuo Chiba (ur. w 1940 r.). Wiele osób uważało, że Sensei Yamaguchi ze względu na wielką popularność i niezwykłą technikę powinien stworzyć swoją własną szkołę aikido. Nie uczynił tego jednak. Uważał, że podziały niczemu nie służą. Był wierny pamięci O'Sensei'a.

Sensei Yamaguchi miał niezwykłą charyzmę i wielki dar nauczania. Był prawdziwym mistrzem sztuk walki. Dopóki się nie spotka takiego człowieka, nie wiadomo co to właściwie znaczy. Przypisuje się to miano różnym sławnym postaciom ze świata sztuk walki. Bardzo często jest to słuszna ocena, ale opiera się raczej na legendzie niż rzeczywistości, która pozostaje nieznana. Czasami też obdarzamy tym mianem żyjących nauczycieli. Chociażby dlatego, że dzieli nas od nich przepaść pod względem technicznym, pod względem doświadczenia w danej dziedzinie. Zdarza się jednak, że nazywamy tak kogoś w sposób naturalny, jakby to była rzecz oczywista, której nikt nie poddaje w wątpliwość. Tak było w przypadku sensei'a Yamaguchi'ego. Nikt się nie zastanawiał którego ma dana. Ważne było, że to sensei Yamaguchi. Niektórych fascynowało to, że był niezwykle skuteczny, chociaż wydawało się, że nie ma po temu powodów. Wyglądało tak jakby wykonując techniki aikido nie przestrzegał żadnych zasad: nie kontrolował dystansu, miał wysoko środek ciężkości, poruszał się pozornie niezdarnie, pochylał się. Robił wszystko to, co zabrania się robić osobom początkującym. Zewnętrznemu obserwatorowi wydawało się, że techniki nie są wykonywane naprawdę, uke udaje i cała akcja polega na grze między atakującym i broniącym się. Wiele razy słyszałem takie opinie, nawet od aikidoków uczestniczących w jego stażach. A jednak było inaczej. Mógł się o tym przekonać każdy, kto chociaż raz miał zaszczyt atakować sensei'a Yamaguchi'ego. Niezależnie od siły, szybkości, kierunku, momentu i dowolnych innych parametrów ataku, efekt był zawsze taki sam. Ładowało się na macie szybciej niż to można było sobie wyobrazić, często nie zdając sobie sprawy z tego w jaki

sposób się to dokonało. Przy czym sensei Yamaguchi nigdy nie korygował ataku. Każdy atak był akceptowany. I każdy atakujący. To była pełna harmonia, jak na aikido przystało. Zaatakowanie mistrza nie było oczywiste. Często pojawiała się obawa przed skutkami ataku, które trzeba będzie odczuć na własnej skórze. Sensei Yamaguchi w dojo wydawał się być potężny. Na zewnątrz wtapiał się w tłum. Kto jednak miał szczęście wiele razy go atakować, ten nie miał obaw. Wiedział bowiem, że sensei zadba o wszystko. Tylko ktoś, kto poczuł na sobie wykonaną bez wysiłku technikę, będącą odpowiedzią na najlepszy atak na jaki go stać, może zrozumieć jak niezwykłą sztuką walki jest aikido. Niewielu aikidoków może pochwalić się takim doświadczeniem. Uczniowie sensei'a Yamaguchi'ego mieli to szczęście.

Mistrz sztuk walki naucza całym swoim życiem. Nauka odbywa się nie tylko na macie. Sztuka, którą się zajmuje wypełnia całe jego życie. Ma bogatą osobowość i jest mocno związany ze swoimi uczniami. Sensei Yamaguchi miał dwie namiętności: kawę i papierosy. Z tym pierwszym dał radę się rozstać, ale z tym drugim niestety nie. Przesiadywał całymi dniami w kafejkach. Często trafiał tam po porannym treningu i zostawał do popołudniowego. A z nim nie raz i nie dwa trafiali jego uczniowie. Sensei Yamaguchi był erudytą. Jego ojciec był dyrektorem szkoły publicznej i miał bardzo dużo książek, które syn uwielbiał czytać. Historia, literatura, filozofia - to były obszary jego zainteresowań. Potrafił bardzo zajmująco opowiadać. Jeśli już jakiś uczeń decydował się włączyć do rozmowy, to musiał być pewien swoich racji, żeby się nie wygłupić. Te rozmowy ukształtowały w dużym stopniu uczniów sensei'a Yamaguchi'ego. Rozmowy z mistrzem, jego opowieści przy kawie, miały dla nich co najmniej takie samo znaczenie jak to, czego się nauczyli na macie. Dla wszystkich, którzy przebywali z nim dłużej było jasne, że tym na czym mu najbardziej zależało, co najbardziej sobie cenił, było spotkanie się z ludźmi, przebywanie w towarzystwie innych osób. Często zastanawiamy się co z tego, czego w życiu dokonaliśmy jest najważniejsze, co po sobie pozostawimy. Przypominamy sobie różne fakty i zdarzenia, ale bardzo często dochodzimy do wniosku, że tak naprawdę liczą się ludzie, których mieliśmy szczęście spotkać. Sensei Yamaguchi nie dbał specjalnie o materialne wyznaczniki przebytej drogi. Zawsze jednak znajdował czas na spotkanie z drugim człowiekiem.

Aikido traktował niezwykle poważnie. Na jednym ze staży prowadzonych dla osób posiadających przynajmniej 4 dana, po paru wyczerpujących treningach, zapytał uczestników czym jest aikido. Padały różne odpowiedzi: filozofia życia, sztuka ruchu, sposób rozwiązywania konfliktów, sztuka walki, czy też droga samodoskonalenia się. Sensei Yamaguchi stwierdził: "Aikido to ciężka praca!" W każdej z padających odpowiedzi była cząstka prawdy, ale sensei chciał podkreślić, że jedynym sposobem poszukiwania

odpowiedzi na to pytanie jest intensywny trening. Aikido to język ciała. Nie można go zrozumieć teoretycznie. Rozmowa jest ważna, ale praca jest najważniejsza. Nie chodzi jednak wyłącznie o sam wysiłek. Rzecz nie tylko w tym, żeby się zmęczyć, ale także, a może przede wszystkim w tym, by zawsze być gotowym na przyjęcie nowych treści. Potrzebna jest nieustanna koncentracja, aby nie powtarzać starych ruchów, ale uczyć się nowych. Zazwyczaj nie słyszymy tego, co mówi nauczyciel i nie widzimy tego, co pokazuje. Wystarczy, że usłyszymy jakieś znane hasło i resztę dopasowujemy do tego, czego nauczyliśmy się wcześniej. Opieramy się na starych nawykach. Sensei Yamaguchi walczył z tego typu powszechną wśród aikidoków postawą. Wymagał uważności. Nieustannie powtarzał, że ćwiczący "powinien mieć umysł początkującego". Zawsze zauważał brak koncentracji u uczniów. Każdy z obecnych na jego treningu chciał być "wzięty na środek", poproszony do prezentacji techniki, a raczej zestawu technik, bo rzadko się zdarzało by mistrz wykonał tylko jedną technikę. W Hombu Dojo na jego treningach było pełno osób i sensei Yamaguchi miał zwykle dwóch, trzech tych samych uke. Zazwyczaj pokazywał techniki na sensei'u Yasuno, który był przy nim przez ćwierć wieku. Jeśli jednak ktoś przestał uważać natychmiast był wywoływany przez sensei'a na środek. Potencjalny uke był gotowy prawie przez cały czas, a jednak sensei Yamaguchi prosił go wtedy, gdy gotowy nie był. Jego treningi były pełne pasji. Nie tylko oczekiwanie musiało być uważne. Taka musiała być również praktyka. Sensei Yamaguchi nie oddzielał technik, nie analizował ich. To był raczej proces, rozmowa dwóch partnerów, niż zestaw oddzielonych od siebie technik, składających się na jedną całość. Jedna technika przechodziła płynnie w drugą. Poprzednia technika stanowiła otwarcie dla następnej. Sensei nie starał się być spektakularny. Technika nie była dla niego celem samym w sobie. Służyła komunikacji z partnerem. To było ćwiczenie w nieustannym kontakcie. Każdy ruch jednego z partnerów powodował reakcję drugiego. Nie można było przerwać rozmowy.

Sensei Yamaguchi był bardzo zasadniczy w stosunku do swoich najlepszych uczniów. Od nich wymagał najwięcej. Musieli pracować najciężej. Potrafił być ostry, ale myślał o ich przyszłości. Sensei Endo opowiadał jak po dziesięciu latach treningów aikido odniósł poważną kontuzję prawego ramienia. Pewnego dnia spotkał w kawiarni sensei'a Yamaguchi'ego, który zapytał: "Ćwiczysz aikido od dziesięciu lat, ale teraz możesz używać tylko jednej ręki. Co zatem zrobisz?" Poruszony tym pytaniem sensei Endo zaczął ćwiczyć prawie wyłącznie pod jego kierunkiem. Dopiero wtedy zrozumiał, że sensei Yamaguchi ćwiczy zupełnie inaczej niż inni nauczyciele, i że to jest właśnie to, co mu najbardziej odpowiada. Mistrz powiedział mu: "Nawet jeśli nie rozumiesz tego co proponuję, zaufaj mi i poświęć na to kolejnych dziesięć lat." Dziesięć lat wydawało się być całą wiecznością, ale

sensei Endo zaufała i jego aikido uległo całkowitemu przeobrażeniu. Najważniejszym miejscem, oprócz Hombu Dojo, w którym nauczał sensei Yamaguchi było dojo Zoshukan w Shibuya w Tokio. Było przeznaczone do kendo, więc nie było tam mat. Ćwiczyli tam tylko najważniejsi uczniowie. Brak mat powodował, że nawet podczas wykonywania przewrotów trzeba było zachować pełną koncentrację. Mimo to, techniki były wykonywane na pełnej szybkości. Brakowało tylko przyśpieszenia w trakcie rzutu. Umożliwiało to uke wyhamowanie akcji w ostatnim momencie i wykonanie zwykłego przewrotu. Taki sposób pracy powodował, że każdy moment akcji był istotny, nie można było stracić koncentracji nawet na chwilę. Wspólna ciężka praca rodziła głęboką więź. Nawet najwięksi nauczyciele aikido zarabiali niewiele, więc pod koniec roku najbliżsi uczniowie sensei'a Yamaguchi'ego zbierali dla niego pieniądze. Był to symboliczny gest, ale mający swój materialny wymiar. Efektem trybu życia sensei'a Yamaguchi'ego było owrzodzenie jelit. Jego lekarz proponował mu operację i twierdził, że w takim wypadku mógłby on być aktywny jeszcze przez kolejnych dwadzieścia lat. Sensei Yamaguchi wierzył jednak w naturalny porządek rzeczy. Nie zdecydował się na radykalne kroki. Uważał, że poradzi sobie sam. Podobno w przeddzień śmierci brał udział w pokazie aikido. Atakowało go trzech uke. Sensei po pokazie miał kłopoty z oddychaniem i czuł się źle. Wrócił do domu na piechotę. Umarł we śnie 24 stycznia 1996 r.

Jego aikido, choć bardzo ulotne, miało wielki wpływ na wielu wybitnych współczesnych nauczycieli, na dzisiejszy obraz tej sztuki walki. Był jednym z filarów współczesnego aikido, chociaż za takiego powszechnie uznawany nie jest. Jego dokonania są znacznie większe niż jego popularność. Nie znamy autora, chociaż często spotykamy się z jego dziełem. A przecież jego technika wydawała się niemożliwa do przekazania... Dlaczego nie umarła wraz z nim? Ponieważ pozostawiła trwałe ślady w tych, którzy mieli szczęście zetknąć się z jego sztuką.

Artykuł ukazał się w dziesiątym numerze Budojo (6/2004).

Publikacja elektroniczna za zgodą redakcji.